

*Miriam Akavia*

## OSTATNIE PIĘKNE LATO

Kiedy minął rok tysiąc dziewięćset trzydziesty ósmy i rozpoczął się trzydziesty dziewiąty, mówiono w domu, że nowy rok będzie lepszy od poprzedniego. Chciano, by był lepszy. Uważano, że tak trzeba. Nie dopuszczano złych wiadomości, nie wierzono pesymistom. Cieszono się wiosną.

Wiosna nadeszła w całej krasie.

Drzewo przed domem zakwitło piękniej i obficie niż w poprzednich latach.

Gazety donoszące o rozpaczliwym czynie Herszla Griinspana<sup>1</sup> odkładano na bok i cieszą się wiosną.

W miastach niemieckich odbywały się pogromy; rozbijano szyby żydowskich sklepów i mieszkań, sypały się tony potłuczonego szkła. Ich apogeum była Kryształowa Noc.

Serca cieszyły gromady powracających ptaków — wolnych ptaków na błękitnym niebie — gdy tymczasem odbierano wolność tysiącom niewinnych ludzi.

To nie tu, mówiono. To tam. Tu królowała przepiękna wiosna, a tam zabraniano żydowskim dzieciom uczęszczania do szkół, a każdy krok Żydów kontrolowało gestapo; każdy mężczyzna ożeniony z Żydówką, każda kobieta, która poślubiła Żyda, byli pozbawieni elementarnych praw, podobnie każdy potomek żydowskiej matki lub żydowskiego ojca, aż do odległego pokolenia; świat wiedział o tym i milczał. Każdy wiosenny poranek nadchodził jasnym świtem, świetlaną jutrzenką, a na polach falowały zboża i kwitły kobierce kwiatów; przyroda czyniła cuda — więc czekano na cud.

Mama znów była chora. Tym razem zawieziono ją do szpitala. Musiała poddać się operacji, a cały świat śledził reakcję Wielkiej Brytanii na zajęcie Sudetów przez Niemcy. Demokratyczna Czechosłowacja była związana z Wielką Brytanią przymierzem, co powie na to sprzymierzeniec Chamberlain?

Mama dusiła się pod narkozą. Ania i ojciec byli z nią aż do momentu przewiezienia na salę operacyjną — potem czekali w korytarzu. Ojciec nic nie mówił, tylko trzymał jej rękę.

Po operacji weszli do mamy. Ani zakręciło się w głowie od mocnego zapachu eteru, ale tylko na chwilę. Mama budziła się i znów zasypiała.

Nazajutrz spytała:

— Co powiedział Chamberlain?

Ojciec, zwilżając jej wargi, powiedział:

— Nie masz innych trosk?

Lecz ona chciała wiedzieć.

— Uległ Niemcom — powiedział ojciec, jakby się wstydził. — A Polska odebrała

---

\* Herszl Griinspan w proteście przeciwko prześladowaniom Żydów w Niemczech wszedł do ambasady niemieckiej w Paryżu i zastrzelił sekretarza ambasady von Rotha, po czym oddał się w ręce sądu francuskiego. W odwecie Niemcy zorganizowali pogrom Żydów, znany pod nazwą Kryształowa Noc.

Czechosłowacji Zaolzie.

Mama zamknęła oczy.

— Wszystko wiruje mi przed oczami...

Ojciec dodał szybko:

— Anglia wprawdzie ustąpiła, ale Niemcy przyrzekły sto lat pokoju. Sto lat pokoju warte jest wysokiej ceny.

Siedzieli koło łóżka mamy, aż zasnęła.

Kiedy wróciła do domu, ojciec zabronił w jej obecności mówić o polityce.

— Za bardzo bierze sobie wszystko do serca — powiedział.

Reli także musiała mieć spokój do nauki.

Hela była zajęta własnym życiem; zawiadomiła już oficjalnie rodzinę, że sprawy między nią a Alekssem układają się pomyślnie, aż tu nagle jego żona rozmyśliła się i powiedziała, że nie zgadza się na rozwód. Hela nie była w stanie myśleć o niczym innym.

A wiosna była wspaniała. Miasto nie pamiętało tak pięknej pory. Kwitnące konwalie i bzy kapały się w blasku słońca i roztaczały upojne zapachy.

Człowiek miał ochotę biec przed siebie, w dal, aż do utraty sił, tańczyć aż do omdlenia i cieszyć się, cieszyć.

Tej wiosny rodzice byli hojni i wielkoduszni. Pozwolili Reli wychodzić z chłopcami, wracać późno i o nic nie pytali.

Tej wiosny młody Miłosz, najnowszy adorator dziewczyny, wpatrywał się w nią zakochanymi oczyma.

Tej wiosny pozwolono Iziowi grać w piłkę nożną, zamiast odrabiać lekcje, i pozwolono mu wraz z Włodkiem budować rakietę; wybierali się nią obaj w przestworza po ukończeniu gimnazjum.

Ta wiosna zawróciła ludziom w głowach, budząc słodkie iluzje.

Mama kupiła sobie dwie nowe sukienki. Miała trzydzieści sześć lat, była szczupła i wyglądała jak młoda dziewczyna.

Ojciec nabył nowy obraz. Zawsze lubił malarstwo i twierdził, że dzieło artystyczne nigdy nie traci na wartości.

Chłopcy i dziewczęta pokończyli szkoły, wysypali się z murów uczelni na pola, do lasów i nad rzeki.

W maju tatuś i Olek pojechali do Muszyny nad Popradem, aby wynająć domek na lipiec i sierpień. Tatuś kupił sobie na tę podróż tyrolski kapelusz z piórkiem, a Olek ubrał się jak strzelec.

Lato tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego było latem szczęścia. Czekano cierpliwie, aż skończy się szkoła, i przyrzekano sobie wynagrodzić niepowodzenia ubiegłego roku.

Pod koniec roku szkolnego zaczęło się pakowanie. Garnki, prześcieradła, książki, bieliznę — wszystko wrzucano do wielkiego kosza. Garderobę mamy zapakowano do dwóch walizek, do tego jeszcze worek z kołdrami. Babcia Plessner dołączyła do nich, Izio zapewnił, że nie pozwoli jej czuć się źle, nie będzie miała na to czasu.

Dwunastoletnia Irka była głową rodziny. Jej matka Hania już nie mówiła o pójściu do kibucu ani o wychrzeleniu się. Już nie walczyła. Zajmowała się małą Niną, w niej

koncentrował się jej świat.

Pociąg ruszył. Olek i tatuś stali na peronie, machając na pożegnanie. Dzieci przylepiły twarze do szyb małego okienka wagonu. Ojcowie stawali się coraz mniejsi, aż zniknęli dzieciom z oczu. Przedmieścia przesuwwały się jak na taśmie filmowej; potem okna pociągu wypełniły złoto-zielone pola. Przed oczami rozciągała się wielka, piękna, dobra, bogata ziemia, nazwana „spichlerzem Europy”. Na małych przydrożnych stacyjkach stali zawiadowcy, powiewając chorągiewkami, gwizdząc, dając maszynistom umówione znaki.

Pociąg zatrzymał się na małej stacyjce. Za rowem przydrożnym stały lepianki bez okien. W polu pracował rolnik, stapał powoli za pługiem; i chłop, i koń szli powoli z głowami pochylonymi ku ziemi. Pociąg ruszył. Bose dzieciaki biegły zakurzoną drogą. Stado owiec szło posłusznie. Krowy na pastwisku żuły bez przerwy, odganiając ogonami muchy. Kola pociągu dudniły na szynach, a gwizdki kolejarzy przeszywały powietrze.

Podróż koleją może być koszmarem.

Podróż koleją może być też przyjemnością. Mama kupiła oranżadę i trójkątne wafelki. Było bardzo miło.

Izio wziął ze sobą swój nowy aparat fotograficzny Kodaka i cały czas fotografował.

— Nie przesadzaj — powiedziała mama. — Kto będzie miał czas i cierpliwość układać to wszystko w albumie? Jeszcze nie uporządkowałam zdjęć z twojej uroczystości.

Stukot kół zagłuszył częściowo jej słowa, resztę rozwiął po polach wiatr. Do uszu Izia dotarła tylko prośba Ani:

— Naucz mnie fotografować. Już jestem duża!

Pokazał jej więc, jak się fotografuje.

— Najważniejsze — powiedział Izio — to pochwycić obraz źrenicą oka. Ania ćwiczyła całą drogę. Syciła się obrazami.

Rytro, Piwniczna, Muszyna.

Oto obszerny dom, pozbawiony wszelkiego luksusu. Pod oknem na stoliku dzban, na podłodze wiadro, w nich woda ze studni. Lampy naftowe z zakopconymi szkiełkami.

Lep na muchy.

Przed domem ogródek, za domem kurnik, obora, stajnia i stodoła.

Podczas gdy mama rozpakowywała kosz, dzieci biegały za domem i podziwiałały zwierzęta i drób.

— Zachowują się jak ludzie — stwierdziła Reli z zachwytem i powagą.

— A tutejsi mieszkańcy?

Tutejsi mieszkańcy to wieśniacy. Inaczej ubrani, inaczej mówią, prowadzą inny tryb życia. Uczono nas w szkole o wsi, o wieśniakach, myślała Ania, ale nie za wiele.

Marynia powiedziała:

— Oni oddali nam swoje mieszkanie, swoje łóżka. Sami będą spali całe lato w stodole na słomie.

— Dlaczego to robią?

— Bo potrzebują pieniędzy — powiedziała Marynia. — To biedni ludzie. Moja rodzina też jest taka. Ale ja już jestem inna. Moi rodzice chcieli, bym wróciła do nich na wieś. Czeka tam na mnie narzeczony, aleja się go boję, bo on pije. A jak się upije, to

może mnie bić...

Dzieci podniosły oczy na Marynię. Nasza Marynia — pomyślała Ania — ale nie nasza. Dlaczego nigdy nie pomyślałam o tym, że Marynia może mieć własne życie? Że może czuje się u nas obco? Reli pożycza jej książki, Marynia chętnie je czyta. Jest zaledwie o parę lat starsza od Reli.

Bose dzieciaki wiejskie podobne są do dzieci, które biegły za pociągiem na małych stacyjkach. Jasnowłose, jasnookie i tylko ich bose nogi są czarne jak ziemia.

— W naszej wsi — mówi Marynia — nie ma elektryczności ani telefonu.

— A gazety? — pyta Izio.

Marynia wybucha śmiechem. Jest w dobrym humorze, swobodniejsza niż w mieście. Spełnia ważną rolę — pośredniczy między mieszkańcami wsi a gośćmi.

— Gazety? Niewielu ludzi u nas umie czytać. Ludzie rodzą się i umierają w tym samym miejscu, nie zaznając nic innego za życia.

— Ale Marynia zaznaje — wtrąca się Ania. — Marynia czyta gazety i książki... chodzi do kina.

Nagle Ania znalazła się w objęciach Maryni.

— Oj, ty mały aniołku, wszystko widzisz, o wszystko się troszczysz. Zabiorę cię kiedyś do nas na wieś, pokażę rodzicom.

Ania kiwa głową z aprobatą.

Parę metrów stąd płynęła góraska rzeczka, wpadająca do Popradu, nad nią piął się las.

W sąsiednich domkach i w całej Muszynie — jak się nazajutrz okazało — ulokowały się rodziny z miast. Pensjonaty były przepelnione kapryśnymi gośćmi, a stodoły zapchane miejscową ludnością, która odnajęła swe domki mieszczuchom, masowo uciekającym od cywilizacji. Dzieci biegały już boso, chcąc upodobnić się do swoich wiejskich rówieśników, kaleczyły sobie stopy. Wiejskie powietrze zaostrzało apetyty.

W jednym z sąsiednich pensjonatów mieszkali Marek i Bela, spędzając tu swój spóźniony miodowy miesiąc.

— Wkrótce urodzi im się dziecko — obwieściła uroczyście wszystkowiedząca Irka.

Marynia sprostowała natychmiast.

— Nie gadaj głupstw. Będą mieli dziecko, jak im bocian przyniesie.

Dzieci wybuchnęły śmiechem.

W innym pensjonacie mieszkał Aleks z żoną — i Hela. Bronka i Hania rozmawiały między sobą o tym „trójkacie”, starając się, by ich rozmowy nie docierały do uszu dzieci.

— Tak jakby nam zależało — powiedziała Irka. — On kocha i swoją żonę, i naszą ciocię Helę. Wygląda na to, że ma dwie...

— Tak wygląda — przerwała jej Ania — że Hela nie ma nikogo.

Dzieci spowaźniały. Jakie jest wyjście z sytuacji?

Rachel, Adela i ich dzieciarnia mieszkały w wynajętym skromnym domku, którego właściciele przenieśli się do stodoły. Rachel była ładna i wesoła, rozpuściła swoje lśniące włosy i wpinała w nie polne kwiaty.

W innym domku mieszkał Włodek z matką i siostrą Lusią. W tym okresie zaniedbywał Izia, bo zaprzyjaźnił się z dziewczynką z sąsiedztwa z grubymi warkoczami.

O Reli mówiono, że ma zielono w głowie, że nie powinna spędzać czasu w towarzystwie młodszych od siebie. Jej Miłosz, o dwa lata od niej starszy, zjawił się pewnego popołudnia z wielkim plecakiem; przywędrował na piechotę do Muszyny z Krynicy, gdzie spędzał lato z rodzicami.

Najwspanialsze były przedpołudnia nad brzegiem Popradu. Izio, Irka i Ania, przyzwyczajeni do stojącej wody na pływalniach w parku miejskim i na Łobzowie, przebrnęli pierwszy raz przez ostre przybrzeżne kamienie i poddali się nurtom rzeki.

Anię przepęniała radość, że może unosić się wśród fal za Irką i Iziem. Czuła, że ma siłę, aby sprostać żywiołowi, choć jest mała i lekka jak piórko. Było to dla niej odkrycie. Nad rzeką opalały się ich matki.

Mała Nina w słomianym kapeluszu na głowie i w majteczkach bawiła się w piasku. Reli i Miłosz odłączyli się już z rana, szukając samotności.

Bronka i Hania śledziły z niepokojem prąd unoszący ich dzieci.

— Wiecie — powiedziała Irka do Izia i Ani — nasze matki są jak kury, którym pod skrzydła podłożono gęsie jaja...

Ach, ta wyobraźnia Irki!

Wychodząc z wody, dzieci strząsały lśniące krople i otulały się ręcznikami.

Na deptaku był ruch i oto obok nich przejechały na rowerach dwie siostry Krischler pięknie opalone. Dzieci znały je z Krakowa. Młodsza z siostr, Celina, jechała na rowerze bez trzymania i Izio wpatrywał się w nią zachwycony.

— To żadna sztuka, ja też tak potrafię — pochwaliła się Irka, choć na ogół nie lubiła się chwalić.

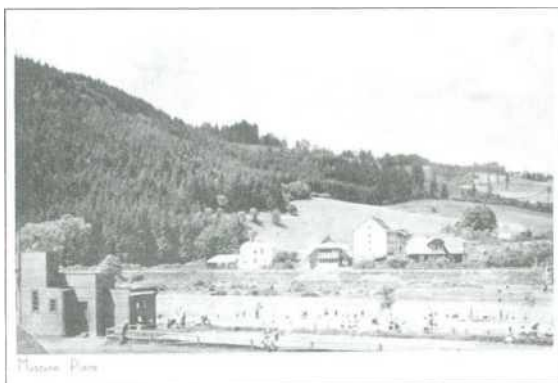
W środku deptaka znajdował się parkiet do tańca. W małej budce przy parkieciestawiano płyty, sentymentalne tanga i walce. Reli i Miłosz spędzali tu większość czasu.

Izio, Irka i Ania gapili się na tańczące pary.

— Mógłbyś mnie też zaprosić — zaproponowała Irka.

— Ale ja nie umiem tańczyć — bronił się Izio, zawstydzony.

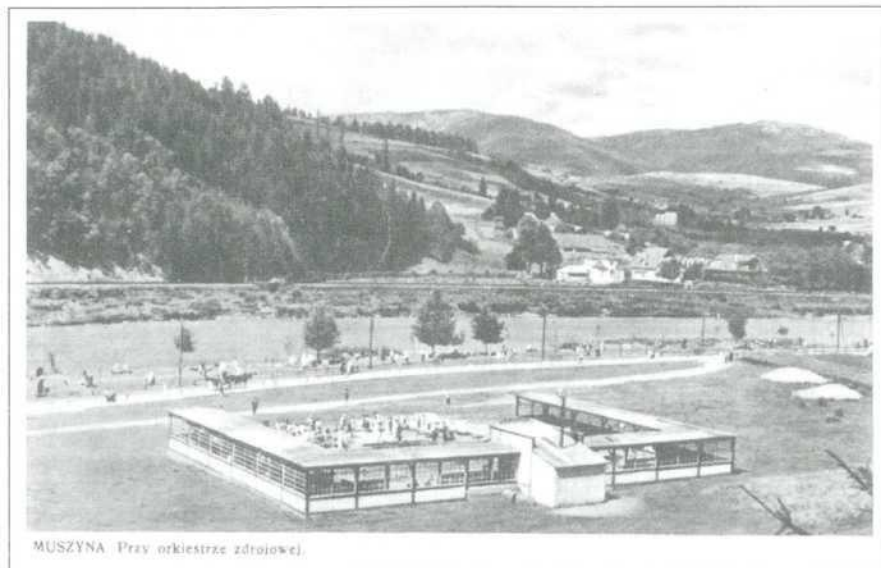
— Wydaje mi się, że to nie takie trudne — powiedziała Irka, biorąc go za rękę i



*Pocztówka z lat 30. (ze zbiorów Almanachu)*

wciągając na parkiet. — W takt muzyki, raz - dwa - trzy...

Już porwał ich wir.  
Ania obserwowała dwie tańczące pary.



*Pocztówka ze zbiorów Almanachu Muszyny (rok 1939)*

Po południu, po drzemce wszyscy poszli na spacer; towarzyszyła im babcia. Po drugiej stronie rzeki, za torami kolejowymi, szeroka asfaltowa szosa prowadziła do domu dla niewidomych. W pięknym ogrodzie nowoczesny wypielęgnowany budynek, a w nim niewidomi ludzie. Inwalidzi pierwszej wojny światowej. Młodzi mężczyźni, którzy nie mieli więcej niż dwadzieścia lat, kiedy stracili wzrok. Dookoła domu był duży ogród, trawniki, szerokie ścieżki, słońce i cień, i ławki — ale mężczyźni woleli spacerować szosą wśród letników, posługując się białymi laskami lub prowadząc tresowane psy.

Izio niczym akrobata jeździł bez trzymania na rowerze, naśladując siostry Krischler, a babcia denerwowała się:

— On albo spadnie, albo kogoś przewróci — mówiła do mamy, a mama, nie odrywając oczu od niewidomych, torujących sobie drogę w ciemnościach, choć było jasno i świeciło słońce, powiedziała:

— On uważa. Widzisz, jak ostrożnie wymija tych ludzi. Oni mają wyrobione zmysły i potrzebna im świadomość, że dookoła toczy się normalne życie.

Widząc, że babcia jest nadal niespokojna, mama zwróciła się do Izia:

— Idź stąd. Nie denerwuj babci. Lepiej pojedź do centrum i kup mi gazetę. Jakakolwiek. Muszę wiedzieć, co się dzieje na świecie.

Izio natychmiast zawrócił i zniknął im z oczu. Wszyscy wracali już do domu, dzień się kończył, Marynia czekała z kolacją.

Gdy przyszli do chaty, nie zastali Izia i mama żalowała, że posłała go po gazetę. Wszyscy wyszli na pagórek przed domem i oczekiwali jego powrotu. Słońce już zachodziło i na jego tle pojawiły się w dali dwie postacie na rowerach, dwie małe postacie. Mama odetchnęła z ulgą i gdy Izio dojechał, zapytała:

— No, masz gazetę?

— Co? — powiedział, jakby zapomniał, po co go posłano. — Nie. Nie było w całej Muszynie. O tej porze... — spojrzął na zegar.

— To nie — machnęła ręką mama — najważniejsze, że nic ci się nie stało.

Nie słyszał z pewnością jej słów, patrzył za oddalającą się na rowerze Celiną, a Ania widziała tylko słońce, jak niknie za horyzontem.

— Chodźcie na kolację — powiedziała mama.

Zapalono lampy naftowe, po ścianach snuły się cienie. Między domami Cyganie grali i śpiewali. Jeden z nich chodził z kapeluszem, do którego wrzucano monety. Ich melodie były smętne i pełne tęsknoty, a równocześnie wesołe i pełne życia: „Cygany bez roli, Cygany bez chaty, Cygany szczęśliwi, choć niebogaty...”

W deszczowe dni siedzieli wszyscy na werandzie i grali w Czarnego Piotrusia, a po deszczu raniutko szli z Marynią na grzyby. Ale deszcze w tym roku szybko mijały, lato było jasne i pełne słońca.

Pewnego dnia nadeszła paczka z Krakowa, ojciec przysłał ogromny żółty melon, kunsztownie zapakowany w pudło.

— Cóż to za pomysł, tyle kilogramów, a tu, na miejscowym rynku, jest całe mnóstwo melonów! — powiedziała babcia.

— On chciał nam coś przysłać. To wcale niezły pomysł — broniła ojca mama, rozkrawając melon i częstując wszystkich.

Pod wieczór przyjechał Olek, by spędzić parę dni z rodziną. Tego samego dnia przyszedł do kuchni do Bronki i poprosił o coś „solidnego” do jedzenia.

— Moje panie — powiedział — są na diecie, na ogórkach i marchewkach...

Mama nałożyła mu talerz poziomek ze śmietaną i drugi talerz bułeczek z masłem.

— Co, wasza Nina już też na diecie?

— Wyobraź sobie — śmiał się Olek z pełnymi ustami śmietany.

— To wcale nie jest śmieszne — powiedziała mama i dołożyła mu bułeczek.

Nazajutrz mama z babcią pojechały do Krynicy, aby posiedzieć godzinę w kawiarni, a wszyscy inni poszli do lasu. Iglasty las, pokrywający zbocza gór, przechodził nad Muszyną w las lipowy. Szli więc lipowym lasem, mała Nina jak sarenka przodem, za nią Olek i Hania, Irka i Izio, a na końcu Ania z aparatem fotograficznym w ręku. Na szczycie góry, na kobiercu z kiści zatrzymali się, by odpocząć. Dołem płynęła rzeka. Dokoła szumiał las, a wiatr niósł ku nim dźwięki muzyki tanecznej z deptaka nad rzeką. Olek, uśmiechnięty, skłonił się nisko przed Hanią:

— Czy mogę panią prosić?

— Oszalałeś? — powiedziała Hania, ale dała się wciągnąć.

Pod ich nogami i na drzewach szeleściły liście. Ptaki ćwierkały radośnie. Izio zrobił niezręczny ruch, jakby chciał zaprosić Irkę do tańca. Czekająca napięta. W tej chwili mała Nina wtargnęła między nich i napięcie minęło. Rozpłynęło się w śmiechu, którym oboje



wybuchnęli. Ania nastawiła aparat i pstryknęła kilka zdjęć. W czwórkę patrzyli pobłaźliwie na tańczących rodziców.

Wieczorem dzieci wyszły na podwórko, aby popatrzeć na rozgwieżdżone niebo. Irka i Izio, wpatrzeni w księżyc i w miliony gwiazd, filozofowali o życiu i o śmierci. Czy jest życie po śmierci? Tak krótki, tak nieznanym jest nasz żywot w tym bezkresnym wszechświecie. W bezkresnym, nieuchwytnym, zadziwiającym, wspaniałym wszechświecie. Po co tyle gwiazd? Być może, że kogo zabiera śmierć, ten odżywa na innej planecie. Czy jest życie na innych planetach? I po co ten ruch? Nieustanny, wieczny ruch gwiazd naokoło słońca? Czy to możliwe, by gwiazda dogoniła gwiazdę? Dlaczego tylko śmierć dogania ludzi? I co się dzieje z umarłym po śmierci? Czy duch może żyć bez ciała? A ciało bez ducha? Dokąd idzie dusza, kiedy się uwolni z ciała? Czy jest niebo i piekło?

Spadła gwiazda.

— Widziałeś?! — wykrzyknęła Irka. — Kiedy spada gwiazda, coś się urywa, bezpowrotnie kończy, znika...

— Pomyśl szybko jakieś życzenie!

— Już mam — powiedziała.

— Co?

— Chcę żyć.

— Ja też — powiedział cicho Izio. — Chcę żyć.

Siedzieli przytuleni do siebie. Już zaplanowali cały przyszły świat, nie było już o czym rozmawiać. Ania nie mogła robić zdjęć w ciemnościach, wstała więc, poszła do pokoju i wśliznęła się pod kołdrę. Zza drzwi docierały delikatne szmery. Ania drżała, słaby płomyczek migotał za szkłem lampy naftowej, wreszcie zgasł.

Tej nocy Ania nie mogła zasnąć. Miała przed oczami cienie niewidomych mężczyzn, ofiar wojny. Rozmowy o śmierci i o metamorfozie wywoływały silne emocje, a błady księżyc za oknem uśmiechał się drwiąco.

Nazajutrz przybiegł Marek, ciężko dysząc, z gazetą w rękę. Pierwsza gazeta w czasie ich pobytu na lotnisku. Wydanie specjalne, złe wiadomości: ogólna mobilizacja wojsk polskich. Niemcy gromadzą wielkie siły przy granicy polskiej.

W chwilę potem nadeszła depesza od ojca: „Wracajcie natychmiast”. Pospieszne, chaotyczne pakowanie; Olek pobiegł na stację, by kupić bilety, ale biletów nie było. Tłumy przepychały się na dworcu, długie kolejki przy kasach. Wojsko rekwirowało wagony, żołnierze w pełnym rynsztunku wyłaniali się ze wszystkich stron. Pociągi odjeżdżały o nie ustalonych godzinach, panował ogólny chaos.

W końcu zdobyli bilety, pożegnali się z gospodarzami, zapłacili, zabrali wszystkie sprzęty, z trudem zajęli miejsca w wagonie. Naprzeciw siedzieli żołnierze, mieli młode, prawie dziecięce twarze pod rogatywkami. — „Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani” — ktoś zanucił, pojedynczy głos, i śpiew się urwał. Wszyscy byli poważni. Hela wetknęła głowę do przedziału, błada i przerażona.

— Gdzie Aleks? — spytała mama.

— Nie ma go. Powołali go nad ranem.

Pociąg jechał powoli, zbierając po drodze pojedynczych żołnierzy. Za pociągiem, w pobliżu wiosek, znów biegły bose dzieci, a także kobiety — stare i młode — matki i żony. Młodzi żołnierze wychylali głowy przez okna wagonów, machając rękami do kobiet i dzieci, a pociąg jechał dalej w nieznaną.

Góry rzucały ołowiane cienie na pola i lasy. Pociąg wjechał w tunel, czarny i długi. Z drugiej strony wezbrały chmury, poczerniało niebo, zapadła przedwczesna noc.

Dzień minął, minęło ostatnie lato.

Już widać przedmieścia Krakowa. Płaszów - Podgórze - Kraków.

Ojciec stoi na peronie, wysoki, postawny, w sile wieku.

— Dzięki Bogu, że znów jesteśmy razem! — powiedziała mama.

Dopiero teraz wszyscy zwrócili uwagę na jej stan. Ledwie trzymała się na nogach. Przed podróżą ojciec prosił ich, by na nią uważali. Jest słaba, mówił, po operacji. Przyrzekli — i nie dotrzymali słowa. Zapomnieli, zajęci byli sobą. Czas tak szybko mija!

Spuścili głowy, a mama powiedziała:

— Nie rób im teraz wyrzutów. Zachowywali się dobrze. Ze mną też wszystko w porządku.

Wyglądała tak, jakby była bliska omdlenia.

— Będzie wojna — powiedział ojciec — jeśli zechcesz — patrzył na nią uporczywie, nie zważając na jej stan — natychmiast stąd wyjedziemy. Spróbujemy przekroczyć granicę. Wsiądziemy do innego pociągu, teraz, od razu. Podjąłem z banku pieniądze, wystarczy nam na drogę, do... do Palestyny... To jedyne miejsce, gdzie znajdziemy schronienie. Europa nas nie chce...

— Nareszcie to zrozumiałeś — przerwała mu cicho mama, a on dalej nalegał:

— Jeśli chcesz, jeśli tylko się zgadzasz, wsiądziemy teraz do pociągu i pojedziemy...

Mama, błada, slaniając się na nogach, patrzyła na niego z bólem w oczach:

— Teraz... teraz ja mam decydować?

Dzieci nie dowierzały własnym uszom. Przecież za dwa dni rozpoczyna się rok szkolny. Czyżby tatuś zapomniał? Mama była błada, babcia natomiast miała wypieki na twarzy.

— Chcecie uciekać? A co będzie ze mną?

Tatuś wykonał gest zniecierpliwienia, a mama powiedziała:

— Ja tak nie mogę.

— Więc niech teściowa jedzie z nami. Już, teraz.

— Już teraz?

— Tak. Tym pociągiem, który tam stoi.

— A co będzie z moimi synami, synowymi, wnukami i...

Mama slaniała się na nogach.

— A nasze mieszkanie? — powiedziała do ojca — a twój nowy dom?

Dzieci traciły cierpliwość. Były zmęczone, chciały do domu. Do wygodnego mieszkania, do świeżo pościelonych łóżek, do ciepłej wody w łazience. Olek, Hania, Irka i Nina przeszli koło nich energicznym krokiem.

— A wy dokąd? — spytał ojciec.

— My do domu.

Hela powiedziała, że musi pójść do domu, może nadeszła jakaś wiadomość od Aleksa, nawet nie wie, dokąd go wysłali. Rachel, która prowadziła ociężałą, niezaradną Adelę i ich pięcioro dzieci, stanęła koło ojca i powiedziała stanowczym głosem:

— Jestem gotowa razem z moimi dziećmi iść z tobą do tego pociągu. Teraz. Jeśli się zdecydujesz..

— Ona zwariowała — powiedziała Adela, a dzieci stały się niespokojne. — Przecież nasi mężowie czekają na nas.

Ojciec był już nie ten sam. Stał między Rachel amamą, między jej dziećmi a swoimi.

Przypadkowy przechodzień krzyknął:

— Ludzie! Po co stwarzać panikę? Wcale nie jest pewne, że wybuchnie wojna. A jeśli nawet, są jeszcze na świecie inne kraje! Jest Francja, Anglia i Ameryka!

Mama powiedziała:

— I tak nie mam teraz siły na podróż — i słabym głosem dodała: — Szkoda, że...

Nie skończyła zdania. Ojciec zostawił Rachel, objął mamę. Oparła się na nim i tak wprowadził ją do dorożki.

— Jeszcze trochę, a będziesz mogła odpocząć — próbował ją uspokoić, kiedy siedzieli w dorożce.

Burza szalała na dworze. Huczały gromy, smugi ognia przeszyły niebo. Konie gnały po ulicach rażonego strachem miasta, którego mieszkańcy przygotowywali się na najgorsze. Na Plantach i w parkach kopano rowy, w domach zaklejano szyby, zaciemniano okna. Miasto tonęło w ciemnościach. Głowa Reli opadła na ramię Izia i oboje zasnęli. Rodzice siedzieli sztywni i napięci — w ich oczach malowało się zmęczenie i strach. Pewność siebie ojca, którą Ania tak u niego podziwiała, opuściła go.

— Chciałem dobrze — powiedział — któż mógł przewidzieć? — jego słowa wchłonął huk grzmotu.

Mama zatkała uszy. Dorożka stanęła przed domem. W oknach sąsiadów zasunięto zasłony.

Pierwsza wysiadła Marynia. Nic nie mówiąc, przeszła na drugą stronę i oddaliła się.

— Zostaliśmy sami — powiedział ojciec.

— Powinniśmy jednak byli wsiąść do tamtego pociągu...

Wszystkie właściwe pociągi opuściły już miasto. Było już za późno.

## Epilog

Wkrótce potem inne pociągi wywiozły tych ludzi do obozów śmierci.

Opowiadanie moje jest opowiadaniem o ciszy przed straszliwą burzą.

Wszystkie wspomniane w tej książce postacie są autentyczne. Tu i ówdzie zmieniłam tylko imiona. Tu i ówdzie do zamglonych wspomnień włączałam zmyślane fakty. Chciałam żywymi kolorami odmalować postacie, których okrutny los rozegrał się na moich oczach. Chciałam wyróżnić moich ukochanych spośród sześćcio- milionowej masy i ocalić od zapomnienia.

Z naszej rodziny — bliższej i dalszej — ocalało sześć osób.

Trzy — wśród nich ja — mieszkają w Izraelu. Trzy inne — rozproszone po świecie.

Wciąż jeszcze.

Z rodu mojego dziadka Weinfeldta — który na początku stulecia przybył z Węgier do Galicji, ożenił się z córką rodziny Karmelów, zakorzenionej od setek lat w Krakowie, miał z nią pięć córek i trzech synów — na polskiej ziemi nie pozostał nikt, nawet groby.

Podobnie było z rodziną mojej matki, Bronki, z domu Plessner.

Tel Awiw, maj 1987

*Opowiadanie jest fragmentem książki "Moja winnica", wydanej przez C&D International Editors w Krakowie w 2000 roku.*

#### MIRIAM AKAVIA

Miriam Akavia mieszka w Tel Awiwie, ale urodziła się w Krakowie w roku 1927, gdzie chodziła do polskiej szkoły im. Teofila Lenartowicza. We wrześniu 1939 roku wybuch II wojny światowej przeszkodził jej w rozpoczęciu nauki w VI klasie. Wojnę przeżyła w krakowskim getcie, potem czekał ją koszmar obozów w Płaszowie, Auschwitz i Bergen-Belsen. Cudem uratowana, po długotrwałej kuracji w szwedzkich szpitalach, wyjechała w 1946 roku do Palestyny.

Debiutowała jako pisarka dopiero 30 lat później. Nielatwo — jak twierdzi — było przejść z języka polskiego na hebrajski i po hebrajsku pisać o Polsce, jej przyrodzie, „o polskich miastach i wsiach, o górskich rzekach i gęstych lasach, o zapachu grzybów po deszczu i o zapachu bzu”. Polskiemu czytelnikowi znana jest z książek: „Jesień młodości”, „Moja winnica”, „Galia i Miklosz”, „Urojenia”, „Cena”. W swych książkach wspomina krakowskie dzieciństwo, pisze o zagładzie Żydów polskich, odtwarza dramatyczne powojenne losy ocalałych z Holocaustu. Pisarka jest również tłumaczką literatury polskiej na hebrajski i hebrajskiej na polski.

Miriam Akavia jest laureatką prestiżowych nagród literackich, które otrzymała w Izraelu, w Niemczech i w Polsce. Jest przewodniczącą Towarzystwa Przyjaźni Izraelsko-Polskiej i Stowarzyszenia Pisarzy Piszących po Polsku w Izraelu. Często bywa w Polsce. Kontakt *Almanachu Muszyny* z pisarką zawdzięczamy pani Emilii Waśniowskiej z Poznania, poetce, członkini Związku Literatów Polskich, której wiersze można znaleźć w paru poprzednich rocznikach. Ze wzruszeniem czytaliśmy pochlebną opinię pani Miriam o naszym wydawnictwie. Z prawdziwą przyjemnością przedstawiamy Czytelnikom *Almanachu* nadesłany przez autorkę fragment książki „Moja winnica”, w którym wspomina ona ostatnie swe przedwojenne lato, lato spędzone w Muszynie.